

Krystyna Chołoniewska

ODDZIAŁ DZIENNY I NOCNY

- rozsypanka sceniczna

OSOBY:

Nowa
Ana
Radosna
Święta
Szeł
Szełowa
Matka
Tunia
Chłopak

Ponadto:

Piła, Kura, Pończoch, Pończocha, Chór

Wiersz Roberta Frosta w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka

I. WIECZORNY

Na kawałku białego płótna odtwarzany jest dwuminutowy fragment amatorskiego filmu – wielkowiejska ulica pełna idących ludzi. W tle taśma – gwar ulicy.

Wchodzi Nowa ze stosem książek ubrana na galowo - w granatową marynarkę i spodnie. Pod marynarką ma białą bluzkę, na nogach martensy. Niepewnie przechodzi tam i z powrotem, staje na środku, przodem do widowni, razi ją światło projektora. Zamyka oczy. Film zostaje wyłączony. Zatyka sobie uszy. Taśma cichnie.

Nowa otwiera oczy, kuca, kładzie książki na podłodze, otwiera jedną z nich, czyta poruszając wargami, zamyka książkę, powtarza, co przeczytała. Rozlega się krzyk ptaka. Nowa jest przerażona. Otwiera i zamyka książkę. Próbuje czytać, nie może. Kuli się. Z trudem próbuje opanować ogarniającą ją duszność. Znow krzyczy ptak.

Nowa zamyka oczy i powoli wsuwa się za kurtynę.

II. NOCNY

Po prawej stronie sceny siedzi Nowa przy szkolnym stoliku. Od tej sceny niemal do końca sztuki dziewczyna będzie tkwić w tym samym miejscu. Dokoła niej będzie się zmieniać sceneria (choć złożona z tych samych, podstawowych elementów - stół, krzesła, szafa), jednak bohaterka w przestrzeni scenicznej pozostanie niezmienna.

Na środku stół przykryty zielonym suknem, obok tablica.

Po lewej Chór – trzy siedzące osoby przykryte prześcieradłem.

Na stole sterty książek, zeszytów, papier kancelaryjny. Na ławce kartka papieru, długopis, miś-maskotka.

Długimi krokami, jakby płynęła, wchodzi Piła – kobieta z głową martwo uśmiechniętej ryby-piły. Staje przed stołem, otwiera książkę, próbuje dyrygować na trzy, robi to coraz sprawniej. W takt jej energicznie, coraz szybciej poruszających się rąk zaczyna się beznamiętna, ale rytmiczna chóralna recytacja Chóru. Nowa jest nieruchoma, tylko wargi poruszają się jej w recytacji znanego tekstu.

CHÓR: Przywileje.

Przywileje koszyckie.

1374

zwolnienie świadczeń na rzecz-państwa

z wyjątkiem służby woj-skowej

zwolnienie danin z wyjątkiem dwóch-groszy

podatku z łanu z wolnymi chło-pami

wykupienie przez króla ry-cerzy

gdy walki toczyły się za-granicą

Wchodzi komisja - mężczyzna i kobieta, każde z nich ma naciągniętą na głowę pończochę. Siadają za stołem, rozkładają papiery, szepczą do siebie, potakują, robią notatki. Czują się bardzo swobodnie, własne towarzystwo najwyraźniej im wystarcza. Nic nie widzą, niczego nie słyszą.

CHÓR: Na-stę-pstwa
podział ludności – herbowa i bez
zubożenie skarbu pa-ństwa
osłabienie władzy kró-lewskiej.
PIŁA: Panuje?
CHÓR: Król Władysław...
PIŁA: Przywileje nieszawskie.
CHÓR: Przywileje nieszawskie.
Udzielała szlachta poczynaniom króla
poparcia i jego otoczeniu
przeciw możnowładcom
wymogła podczas wojny
wielkie przywileje.
PIŁA: Rok?
CHÓR: 1456.
PIŁA: Czy to ja? Ja się wygłupię przed komisją? Ja?

Piła staje koło komisji i wskazuje palcem na Nową. Dziewczynie robi się gorąco, zdejmuje marynarkę i wiesza ją na krzesło. Piła patrzy w górę i w tym kierunku przenosi palec, którym zaczyna dyrygować.

CHÓR: Statuty wiślicko-piotrkowskie statuty statutami wiślicko-piotrkowskimi w Wiślicy i Piotrkowie statuty statuty społeczeństwo statutami podzieliło feudalnie na feudalne stany w warunkach rozdrobnienia feudalnego. Statuty ty, statuta ta, statuty ty... 1454, 1496, 1520, 1656. Dziewięćdziesiąt sześć, pięćdziesiąt sześć.
PIŁA: Ani słowa! Ani - ani! Ciiiiii...

Piła zamienia głowę Ryby - Piły na głowę Kury i coraz szybciej dyktuje z kartki, podkreślając zgłoski szeleszczące.

KURA: Piszemy, kodyfikacja założeń antycznej tragedii na gruncie klasycyzmu francuskiego, nie zdążymy. Teoria tragedii według „Sztuki poetyckiej” (czyta fonetycznie) Boileau – trójjedność, zasada decorum, nie zdążymy, i jedności stylistycznej, jasność i czystość języka, harmonia i umiar, psychologiczna motywacja ludzkich działań, nie zdążymy, status społeczny postaci warunkiem konfliktu tragicznego, nie zdążymy. Nie zdążymy. Naj-naj- najwybitniejsi twórcy tragedii francuskiej i europejskiej? Nie zdążymy, nie!
Nikt już nic nie pamięta.
Nic już nikt nie pamięta.
Nikt nie pamięta już!
Tak będzie przy maturze? Tak?
Tak- tak- tak?
Nie zdążymy!
(gdacze) Tak-tak-tak-tak-tak-tak.

Kura siada.

POŃCZUCH: (zapraszając do wejścia, mówi sylabami au – „zapraszamy”) Auauauaua.

Nikt nie wchodzi. Nowa kuli się w ławce.

POŃCZUCH: (bardziej zdecydowanie zaprasza do wejścia) Auauauaua!

POŃCZOCHA: *(bardzo serdecznie - „zapraszamy”)* Łaua łauała łauauaua.

KURA: *(podnosi się i staje przed komisją)* Ja?

POŃCZOCHA: *(dobrotliwie – „nic się nie stało, wszystko będzie dobrze”)* Ła ła ła łała, łała łała łała...

POŃCZUCH: *(chrząka i zasadniczo zadaje pytanie - „przeprowadź dokładną analizę kody Koncertu d-mol”)* Auuaua uauaua lalalala lala lalala la la.

KURA: *(szybko, śpiewnie)* Aby przeprowadzić dokładną analizę tej kody, należy porównać stosunek partii solisty, ha, do partii orkiestry w ugrupowaniu ruchowym, ha, kończąc pierwszy temat solisty, zwrócić uwagę, jak w partii solisty zakotwiczenia, ha, oraz łamanie mikstur, ha, ha, tercjowych, a później oktavowych zastępują ha, aa... vibrato orkiestry, porównać przebieg harmoniczny wychyleń, ha, paralelnych w stosunku ha, ha, ha, do następnika pierwszego członu tematu orkiestry i zanalizować sposób, w jaki te wychylenia prowadzą do odniesienia odśrodkowego...

POŃCZUCH: *(zdenierwowany – „nie można zrozumieć, to niezrozumiałe!”)* La lala lalala. La lalalalala!

POŃCZOCHA: *(wzdycha – „niestety”)* Łałała.

KURA: *(nerwowo, wskazując palcem na Nową)* Aby przeprowadzić dokładną analizę tej kody, należy porównać stosunek partii solisty do partii orkiestry w ugrupowaniu ruchowym, kończąc pierwszy temat solisty zwrócić uwagę, jak w partii solisty zakotwiczenia oraz łamanie mikstur tercjowych, a później oktavowych, zastępują vibrato orkiestry, porównać przebieg harmoniczny wychyleń, paralelnych w stosunku...

Komisja przerywa gwałtownie, dyskutując ze sobą w sylabicznym języku. Kura próbuje nadal mówić, powtarza swoją kwestię w błagalnej interpretacji. Nowa kładzie głowę na ławce, zamyka oczy. Odzywa się Chór.

CHÓR: Statuty wiślicko-piotrkowskie statuty statutami wiślicko-piotrkowskimi w Wiślicy i Piotrkowie statuty statuty społeczeństwo statutami podzieliło feudalnie na feudalne stany w warunkach rozdrobnienia feudalnego.

Komisja usiłuje uciszyć słowa chóru. Wstaje, gestykuluje, krzyczy. Głosy Chóru nakładają się na siebie.

Przywileje nieszawskie. Udzielała szlachta poczynaniom króla poparcia i jego otoczeniu wymierzonemu przeciw możnowładcom wymogła podczas wojny trzydziestoletniej na królu wielkie przywileje nieszawskie. 1454, 1496, 1520, 1578.

Głosy Chóru brzmią coraz głośniej zaczynają się mieszać z głosami komisji.

Tragedia według „Sztuki poetyckiej” Boileau – trójjedność, zasada decorum, i jedności stylistycznej, jasność i czystość języka, harmonia i umiar, psychologiczna motywacja ludzkich działań, status społeczny postaci warunkiem konfliktu tragicznego.

Wszyscy mówią jednocześnie, coraz głośniej, apogeum hałasu, komisja krzyczy. Nowa zatyka uszy. Wyciemnienie.

Cisza.

Kurtyna się zasuw.

III. PORANNY

Krzyk ptaka, cisza, ciemność.

GŁOS MATKI: *(mobilizujący, energiczny, pełen siły, walczący, ale bez agresji)* Wstań. Proszę cię. Wstań! Musisz wstać. Wstań! Wstawaj! (...) Bardzo ładnie. Teraz się ubierz. Tak, dobrze! Jeszcze to. Popraw spodnie. Guziki. Zapnij guziki. Bardzo ładnie. Wstań! Nie siadaj! Teraz idziemy się umyć! Odkręć wodę. (...) Tak. Uczesz się. Nie, nie, nie siadaj! Wstań, wyprostuj się. Dobrze. To woda. Napij się. Jeszcze buty. Wstań! Nie zamykaj oczu! Idziemy. Idziemy! Wyprostuj się. Będzie dobrze. Idziemy! Nie zasypiaj! Nie śpij! Nie śpij!!!

Szum. Coraz bardziej dokuczliwy szum. Cisza.

IV PRZEDPOŁUDNIOWY

Ciemność. Cisza.

SZEF: I jak, lepiej?

Powoli się rozjaśnia.

SZEF: Tak, świetnie. Teraz się przejdziemy. Powoli. No, bardzo dobrze. Jest lepiej, prawda? Nie usłyszałem, możesz mówić trochę głośniej? Chciałem cię jeszcze spytać o parę spraw.

Z ciemności wylania się Szef, przystojny mężczyzna o przenikliwym spojrzeniu i oślepią światłem Nowa. Szef trzyma w dużej dłoni o bardzo długich palcach kilka tekturek, przypominających zapisane tabliczki; służą mu jako ściągawka i lusterko. Dziewczyna garbi się, najczęściej patrzy na swoje stopy, chwilami dotyka zgięcia ręki, gdzie ma plastrem przyklejoną kroplówkę. „Spacer” to okrążanie Nowej przez Szefa.

SZEF: *(czyta)* I jak? Podoba ci się nasz ogród?

NOWA: *(cicho)* Tak.

SZEF: Nie usłyszałem, możesz mówić trochę głośniej?

NOWA: Tak.

SZEF: Jest piękny, ale wymaga nieustannej dbałości i pracy. Plewienia, przycinania, rozsadzania.

NOWA: *(bardzo cicho)* Ja...

SZEF: Postaraj się mówić głośniej. Tu nikt nas nie słyszy. Tu nic ci nie grozi.

NOWA: Wiem.
 SZEŃ: Powiedz mi, czy dzisiaj rano coś zażywałaś?
 NOWA: Nie.
 SZEŃ: A może ktoś ci coś dawał? Pastylkę, proszek, plaster?
 NOWA: Nie.
 SZEŃ: Lubisz bliźniego swego?
 NOWA: Tak. Raczej... Chyba tak.
 SZEŃ: A bardzo bliskie związki? Przyjaźń? (*Nowa niepewnie kiwa głową*) Miłość? Seks?
 NOWA: Raczej tak.
 SZEŃ: Dobrze ci się układa? (*Nowa potakuje*) Tylko ostatnio coś jakby się zmieniło?
 NOWA: (*po chwili*) Nie wiem.
 SZEŃ: Częściej wolałaś być sama? Uczyłaś się. Dużo się uczyłaś?
 NOWA: Tak.
 SZEŃ: Nie usłyszałem.
 NOWA: Dużo.
 SZEŃ: Jesteś dobrą uczennicą?
 NOWA: Tak.
 SZEŃ: Dobrą, czy bardzo dobrą?
 NOWA: (*z poczuciem winy*) Bardzo dobrą.
 SZEŃ: To ładnie.

SzeŃ podaje Nowej jedną z tabliczek. Dziewczyna ją ogląda.

SZEŃ: A sen? Dobrze spałaś ostatnio?
 NOWA: Nie bardzo.
 SZEŃ: Nie mogłaś spokojnie zasnąć?
 NOWA: Tak. I wciąż się budziłam się. Nie wiedziałam, czy śnię, czy...
 SZEŃ: Odpowiadaj precyzyjnie. Co cię budziło?
 NOWA: (*jakby odczytywała z tabliczki trzy następne kwestie*) Słowa. Słowa. Całe zdania.
 SZEŃ: Jakies szczególne zdania? Znane ci?
 NOWA: Z książek.
 SZEŃ: A w dzień? Też się to zdarzało?
 NOWA: Czasem.
 SZEŃ: Słyszałaś je? To były te same słowa?
 NOWA: Tak. Nie tylko. Zdawało mi się... coś krzyczało?
 SZEŃ: To był tylko krzyk, czy może jednak jakieś słowa?
 NOWA: (*opuszcza tabliczkę*) Nie wiem. Krzyk. Jakby w mojej głowie coś krzyczało.
 SZEŃ: (*delikatnie podkładając jej tabliczkę pod oczy*) Czy to były jakieś słowa?
 NOWA: (*czyta z lekkim zdziwieniem*) Nieznane.
 SZEŃ: Czy, oprócz tego, coś jeszcze? Czy coś cię wtedy, kiedy słyszałaś ten krzyk, zaniepokoiło?
 NOWA: (*czyta*) Nie pamiętam.
 SZEŃ: Jakies obrazy, sytuacje? Może obcy ludzie jakoś się dziwnie zachowywali?
 NOWA: (*czyta*) Patrzyli dziwnie. Wykrzywiali się.
 SZEŃ: Czy coś mówili?
 NOWA: (*czyta*) Tak, chyba mówili.
 SZEŃ: Mówili o tobie? Co mówili?
 NOWA: (*zapomina o tabliczce*) Nie wiem. Chyba nic dobrego.
 SZEŃ: (*surowo*) To znaczy? Co mówili?
 NOWA: (*czyta*) Że jestem głupia, brzydka, zła, nic nie warta.
 SZEŃ: A czy wtedy, kiedy to słyszałaś, coś niedobrego cię spotkało?
 NOWA: Nie wiem, chyba... (*mityguje się, czyta*) Byłam w złym nastroju.

SZEF: A ostatnio? Jak było ostatnio?

NOWA: Źle. Bardzo się bałam.

SZEF: Czego się bałaś?

NOWA: Że się zbliża... *(mówi od siebie)* że sobie nie poradzę, że nie dam rady, nie potrafię.

SZEF: Czy temu lękowi towarzyszyły jakieś obrazy?

NOWA: Coś czarnego. Płaszcz.

SZEF: Co robiłaś, kiedy nachodził cię lęk?

NOWA: *(wpatrując się znów w tabliczkę)* Bałam się. Płakałam.

Szef delikatnie podnosi jej głowę tak, żeby patrzyła mu w oczy.

SZEF: Teraz powiedz mi, co pamiętasz, jak było dzisiaj rano. Spokojnie, już to mamy za sobą. Postaraj się sobie przypomnieć. Spałaś tej nocy?

NOWA: Może chwilę.

SZEF: Obudziłaś się, jak jeszcze było ciemno. Obudziłaś się w ciemności. A rano?

NOWA: Nie wiem. Chciałam spać. I ten ptak...

SZEF: Pamiętasz, że ktoś cię badał? *(Nowa zaprzecza)* Że dostałaś zastrzyk? *(kolejne zaprzeczenie)* Powiedz mi, pamiętasz, jaki dziś jest dzień?

NOWA: Środa?

SZEF: Tak. A poza tym? Co za środa jest dzisiaj?

NOWA: Miałam zdawać...

SZEF: Spokojnie. Co miałaś zdawać, pamiętasz?

NOWA: Historię.

SZEF: No, świetnie. Kasztany kwitną, wiadomo, egzaminy. I widzisz, znamy już trochę twoją historię. Nie ma się czego obawiać. Jak się teraz czujesz? Lepiej?

NOWA: Tak. Lepiej.

SZEF: Posłuchaj, a nie chciałabyś jeszcze spróbować wrócić tam...? Bo możesz.

NOWA: *(słabnie, robi się wiotka)* Nie, proszę, nie... *(chwieje się)* Nie mogę, nie...

SZEF: *(podtrzymując ją)* Dobrze. W porządku. To było tylko pytanie. *(wrażna ulga Nowej)* Mówiłaś, że twoje relacje z rodziną są dobre. Czy chciałabyś teraz wrócić do miejsc, gdzie byłaś wczoraj?

NOWA: *(po chwili, schylając głowę)* Nie.

SZEF: Co poczułaś albo zobaczyłaś, kiedy o tym pomyślałaś?

NOWA: Niepokój. Pokój. Swój pokój.

SZEF: Nie chciałabyś do niego wrócić?

NOWA: Nie.

SZEF: Dlaczego? Co w nim jest szczególnego, że tego nie chcesz?

NOWA: *(czyta)* Są książki. Zeszyty. Książki. *(podnosi głowę)* Ja...

SZEF: No dobrze. A dom? Może do domu chciałabyś wrócić?

NOWA: Chyba nie.

SZEF: Wiesz dlaczego?

NOWA: Tam jest... Ten strach.

SZEF: Wiesz, czym on jest? Skąd jest?

NOWA: Jest we mnie?

SZEF: W tobie? A wiesz dokładnie, kim jesteś? Skąd jesteś?

Nowa garbi się, nie odpowiada. Wpatruje się w tabliczkę.

SZEF: Dobrze, a powiedz mi, podoba ci się tutaj? Może tu byś odpoczęła? Mamy pokoje, przyjemne, przytulne, z widokiem na ogród. Odpoczniesz. Będiesz pod opieką. Co o tym myślisz?

NOWA: Nie wiem.

SZEF Nie ma tu niczego, czego mogłabyś się bać.

NOWA: Tak. Wiem.

SZEF: Są ciekawi ludzie, zajęcia. Pobędziesz jakiś czas i zastanowimy się, co dalej. To jest tylko propozycja. Nic nie musisz. Od ciebie zależy, czy zechcesz. Co o tym myślisz?

NOWA: No... Nie wiem.

SZEF: Ja jestem dziś. Jutro też będę. Przyjdę, porozmawiamy, poznamy się lepiej.

NOWA: *(czyta z tabliczki już do końca sceny)* Dobrze.

SZEF: Chcesz zostać?

NOWA: Tak. Chcę zostać.

SZEF: Na pewno?

NOWA: Tak.

SZEF: I jak? Podoba ci się nasz ogród?

NOWA: Tak. Bardzo.

SZEF: Jest piękny, ale wymaga nieustannej pracy.

NOWA: Tak. Wiem. Plewienia, przycinania, sadzenia.

SZEF: Możesz mówić głośniej. Tu nikt nas nie słyszy, nic ci nie grozi.

NOWA: Wiem. Dziękuję.

Nowa podnosi głowę, ukazując widowni bladą, nieruchomą twarz.

Wyciemnienie.

V. ODDZIAŁ DZIENNY

Wokół Nowej, stojącej w tym samym miejscu sceny co uprzednio, zaaranżowana jest przestrzeń szpitalnego pokoju.

Okno osłonięte od zewnątrz prętami. Opodal stół i krzesła. Pod stołem leży nadmuchiwana piłka.

Pięć łóżek – dwa ustawione wzdłuż tylnej ściany (należą do Any i Radosnej), pozostałe bliżej widowni, w poprzek.

Szafa.

Ana - kolorowo ubrana, z mnóstwem warkoczyków na głowie, siedzi po turecku na łóżku najbliższym okna w tyle sceny, opiera się o ścianę, na kolanach trzyma blok rysunkowy. Jest spowolniona, ma kłopoty z mówieniem.

Łóżko ustawione w poprzek, najbliższej szafy, należy do milczącej Świętej.

Radosna siedzi przy stole.

Pierwsza odwraca głowę Radosna, zauważa Nową i czule chwyta ją w objęcia.

RADOSNA: Ty do nas? Cudnie! Wreszcie! Wiesz, jak się cieszę? Strasznie! Boże! Będziemy przyjaciółkami, co? To jest wolne łóżko. I to też. Możesz sobie wybrać. Tamto z betami jest moje. To tej z dredami. A to Świętej. Ona zaraz przyjdzie. Jak masz na imię?

NOWA: Weronika.

RADOSNA: Cudnie!

Nowa rozgląda się dokoła, siada na łóżku.

RADOSNA: Jest szafa, całą półkę możesz mieć. Gdzie masz rzeczy? Przywiozą ci? Blisko mieszkasz, nie? W mieście, nie? Od razu widać. Ale ładna jesteś! Ja ze wsi, ale nie widać, nie? To jest Anita.

ANA: *(kiwa głową z nieobecnym uśmiechem, mówi bardzo powoli)* Ana.

RADOSNA: Tu fajnie jest! Serio! Nie przejmuj się! A co ty tak ubrana? Maturę miałaś? I co? Nie podeszłaś? Ty, nie przejmuj się! *(wskazuje Anę)* Ona tu od dwóch miesięcy siedzi. Noo, tak się bała. A ja w przyszłym roku, jak mnie podlecza. Może podlecza, nie?

ANA: Noo.

RADOSNA: Nie bój się. Ona taka jest, na lekach. Ja też taka byłam. Na lekach się mięśnie wolniej ruszają na twarzy i w ogóle tak, no, otępiają. Nie przejmuj się, nie każdemu dają. Nie podeszłaś do matury, co? A ja, wiesz, ja to... W internacie mieszkam, bo do gastronomika chodzę. I raz było tak, nie? W nocy...

Wchodzi Święta, na widok Nowej uśmiecha się, zawstydzona i siada na swoim łóżku.

RADOSNA: Zobacz, nowa! Ładna, nie? I milutka bardzo. *(przytula Nową)* I takie śliczne ma włosy. Śliczna, co? A to jest Święta, znaczy Kaja.

Święta potakuje z nerwowym uśmieszkiem. Radosna opowiada, śmiejąc się z siebie.

RADOSNA: No i kiedyś w nocy chłopacy przyszli pod okno i wołają, żebym wyszła, nie? No to ja się ubrałam, a jedenasta była, albo i po, no to wiadomo, że normalnie nie wyjdę. No to ja przez okno, a drugie piętro było. Zlazłam jakoś. Nic mi nie było, nie? Poszłam z nimi na dyskotekę, a potem jeszcze... W domu też tak. Matka mi mówi - siedź i ucz się - a ja patrzę, księżyc taki, no i w ogóle, co w domu robić, no to przez okno, nie? Jak poszłam, normalnie w piżamie, poszłam jak wariatka do znajomych i jak zaczęłam tańczyć i śpiewać „Szła dziewczeczka”, no wiesz, tak mnie dwa dni nie było *(śmieje się chwilę, poważnieje, pociąga nosem)*. Ale ty pewnie rodziców masz na poziomie, nie? Ona też. *(wskazuje głową na Anę)* Jej ojciec ma firmę, jest dyrektorem. A ona, widzisz, też tu siedzi. I się nawet uczy.

Święta kładzie się na łóżku

RADOSNA: Jezu, ale fajnie, że jesteś. *(cicho)* Wreszcie będzie z kim pogadać, nie? Bo tamte, wiesz, na lekach są. Smutno ci, nie? Zawsze tak jest na początku. Nie przejmuj się.

NOWA: Nie przejmuję.

Święta się głośno śmieje, Ana uśmiecha.

ŚWIĘTA: Fajnie jest, fajnie. Fajnie jest.

RADOSNA: Ale co, wczoraj byłaś na maturze, nie?

NOWA: Byłam.

RADOSNA: No, widzisz, jaka fajna jesteś. I zdałaś, nie?

ANA: Daj jej spokój.

RADOSNA: A co ja robię? Lubisz mnie, nie? Nie czepiaj się, Anita! Ona tak nudzi. W kółko o tym samym gada. Że ją tuczyli jak gęś. Co, Anita, tuczyli cię, nie?

ANA: Tuczyli. Jak gęś.

RADOSNA: No widzisz? I ona tak opowiada, że ją tuczyli. Ale to nieprawda. Ona nic nie wie, jak się gęsi tuczy, w życiu nie widziała. Pytałam ją, nie? Normalnie jej jeść dawali, tylko

ona jest chora. Ta jej choroba to całkiem głupia jest, a jej się zdaje, że nie wiadomo jaka. Że ta, no... księżniczka Diana ją miała.

ANA: Bo miała.

RADOSNA: A ja czasem dostaję kota. I rzucam czym popadnie, pyskuję albo wsiadam do pociągu i jadę. I co to komu szkodzi, nie? Ale się wściekają. I w ogóle już nie mają ani trochę cierpliwości. W domu i w internacie, nie? Ale, kurcze, bym już poszła...

ŚWIĘTA: Powiem wszystko, powiem! Zobaczysz.

RADOSNA: Cicho bądź, Święta, bo ja też powiem, coś sobie wczoraj robiła. Myślisz, że nie widziałam?

Wchodzi Szefowa. Zniszczona, w średnim wieku, powolna, trochę nudna, kumpelska.

SZEFOWA: Cześć, dziewczęta! Jak tam dzisiaj? Ale ładnie, co? Kupiłam se loda i, rany boskie, Anita, ile to kalorii? Nawet mi nie mów. O, mamy nową panienkę. Maturzystka chyba, co? *(podchodzi do łóżka Nowej, siada naprzeciwko)* Dzień dobry. Iwona jestem. Dziś cię przyjęli? Super. To fajne miejsce, wiesz? Jak masz na imię?

NOWA: Weronika.

SZEFOWA: Bardzo ładne imię, nie? Dziewczynki?

Reakcja dziewcząt jest równoczesna

RADOSNA: Śliczne, prawda pani Iwonko? Ona też jest ślicznusia, co?

ANA: No.

Święta potakuje, leżąc na łóżku z przyklejonym do ust uśmiechem.

SZEFOWA: Kto ci robił wywiad? Szef? Taki przystojny, czarny, z brodą?

NOWA: Tak. Chyba.

RADOSNA: Jezuuu! To miała szczęście, nie? Taki cudny doktor i taki mądry. Jezu, pani Iwonko, jakby on żonaty nie był, to ja nie wiem.

Święta chichocze. Siada.

SZEFOWA: *(dając kuksańca Radosnej)* E, idźże! Pewnie, że przystojny jak diabeł, nie tylko ty byś chciała!

RADOSNA: A co, pani Iwonko, pani też?

SZEFOWA: A co myślisz? Wciągnęłyście już Weronikę w naszą społeczność?

RADOSNA: No trochę tak, nie?

ANA: Gada i gada. Nie to, co trzeba.

RADOSNA: Ale ty wiesz, co trzeba, nie? Zanim byś powiedziała, ona by się skichała!

SZEFOWA: Spokojnie! No więc tak. Zaraz pogadamy. Która to godzina? Obiad jadłaś?

NOWA: Nie.

RADOSNA: Przyszła po obiedzie już.

SZEFOWA: Aha, ale nie głodnaś, co? Kolacja jest wcześniej, o szóstej, jak na wczasach. Ale to zdrowo, wiesz, ostatni posiłek o szóstej. Sama bym tak normalnie chciała. No i dziś to już żadnych zajęć nie ma. Ale widziałas? - na korytarzu jest stół, można zagrać w ping-ponga. Chłopcy też czasem grają.

RADOSNA: *(z niechęcią)* Tu są tacy chłopacy, że...

SZEFOWA: Cicho, dziewczynki. Więc tak. Będzie jeszcze kolacja, no i czas wolny i cisza nocna od dziesiątej, ale lampkę można jeszcze palić do jedenastej, żeby poczytać czy coś. Rano śniadanie i wizyta. Posprzątać by tu trzeba. Czystość, dziewczynki!

ŚWIĘTA : *(mruczy)* Czystość w czyścicu.

RADOSNA: Szef jutro, znaczy doktor będzie chodził?

SZEFOWA: Nie wiem, czy szef. On chyba jest po południu. No a potem po spotkaniu zajęcia, znaczy terapia i zajęcia wolne. To wszystko bardzo przyjemne.

Ana chrząka.

SZEFOWA: Anitka, masz jakieś „waty”?

ANA: Co? Nie, bo... ale, bo na początku...

SZEFOWA: Na początku, wiadomo, trzeba się przystosować. Masz jakieś pytania, Weroniczko?

NOWA: Nie. A... dostanę jakieś leki?

SZEFOWA: A co? Jak się teraz czujesz? Lepiej?

NOWA: Tak.

SZEFOWA: Ja nie jestem lekarzem, tylko psychologiem. Najpierw cię trzeba poobserwować. Zobaczymy. Nie obawiaj się, to przyjemne miejsce, co dziewczynki?

Święta wybucha śmiechem.

ŚWIĘTA: Fajne jest! Bardzo fajne.

RADOSNA: Już jej mówiłam.

ANA: Big brothers dla walniętych.

NOWA: A odwiedziny?

SZEFOWA: Praktycznie wszystko się okaże.

ŚWIĘTA: (*blagalnie*) Pani Iwonko, pani Iwonko, moja matka jest w pracy teraz!

SZEFOWA: Możesz zadzwonić. Masz telefon w sekretariacie.

ŚWIĘTA: Ale pani wie. Jak ona ze mną. Błagam, niech pani zadzwoni! Błagam. Żeby na przepustkę w sobotę wyszła.

SZEFOWA: Pogadamy jutro. Na grupie. Żeby nie było, jak z Bułeczką.

Święta odwraca się tyłem.

RADOSNA: Ale z Bułeczką to było, nie? Ona zawsze z butelką wody chodziła, wiesz, bo się bała, że się zapali. A jej matka tak się o nią trzęsła, że tu cały dzień stała pod oknem.

SZEFOWA: No, bywają różne przypadki. (*do Nowej*) To co, wiesz już wszystko?

NOWA: A gdybym chciała iść do domu?

SZEFOWA: Dostałaś wpis? No, to dopiero, jak cię wypiszą. (*wstaje*) Dobra, to ja idę zajrzeć trochę do papierków. Zajmijcie się naszą nową. A... (*siada*) jak tu trafiłaś?

NOWA: Zasłabłam. Na egzaminie.

SZEFOWA: I co? Tu cię przywieźli?

NOWA: To było wczoraj. I dziś znowu.

SZEFOWA: Syncopae recidivans? No dobrze. My tu same zdolne dziewczynki mamy. Anitka jest z plastycznego, Kajusia z fryzjerskiego... O rany, zapomniałam, muszę zadzwonić.

Dobra, to idę. Zaraz wracam. Małgośka, jakie te cukierki chciałaś, bo potem idę do kiosku?

RADOSNA: Takie „eklerks”! Kochana pani jest, pani Iwonko!

Szefowa wychodzi. Ana się krzywi, Święta się śmieje, Radosna podchodzi do okna.

RADOSNA: Widzisz, jaka fajna jest pani Iwonka! Równa babeczka. Rozwódka. Ten nasz szef to jej wpadł w oko. O, idzie poeta! Anita, twój poeta idzie!

Ana powoli podchodzi do okna.

RADOSNA: (do Nowej) Taki tam poeta! Prawdziwi poeci się tak nie wygłupiają.

ANA: Prawdziwy.

RADOSNA: Psychiczny, nie?

ANA: A jaki ma być?

RADOSNA: Ty głupia chyba jesteś. A taki... Mickiewicz to był psychiczny?

ANA: (z ubolewaniem) Mickiewicz... Trochę.

RADOSNA: Akurat! Się spytam szefa. O, popatrzyl się! Pomachaj mu!

Ana odsuwa się od okna, Radosna macha ręką z promiennym uśmiechem. Święta płacze, bije się po głowie pięściami. Nowa patrzy na nią z lękiem. Radosna odwraca się od okna, podchodzi do Świętej i łapie ją za rękę.

RADOSNA: Przestań! Przestań, bo...

Święta się wrywa, wybiega z pokoju.

RADOSNA: Ona się tak bije, bo tak się karze. Ona wie, że zaraz cię będzie ciągnąć za włosy i wyzywać. A ona wcale tego nie chce, tylko musi, nie? Ale nie bój się. Ona tak ma. Sama się karze. Jestem silniejsza, obronię cię. Nie, Anita? Ciebie też na początku chciała bić, nie?

ANA: Nietzsche ciągle biegał do lustra i przeglądał się. Nie wiedział, kim jest, to się szukał.

RADOSNA: Ja wiem, kim jestem, nie? Znaczący, pewnie mnie wypiszą niedługo. Masz lusterko?

Nowa przecząco kręci głową. Wchodzi Święta, zapłakana, siada na łóżku, patrzy na Nową.

ANA: A Kant tylko do papugi mówił.

RADOSNA: A tu jest jeden taki, co se chciał coś urządzić, jak ten... Wangog.

ANA: Dickinson zamknęła się w pokoju. Na kilkanaście lat. Virginia Woolf włożyła kamienie do kieszeni i weszła do wody...

RADOSNA: Cicho, Anita, gadasz za dużo. Co, Święta, podoba ci się Weronka, nie?

Święta kiwa głową z uśmiechem.

RADOSNA: Ale nie będziesz jej bić, co?

Święta kręci przecząco głową i kładzie się na łóżku.

ANA: Święta chce być wolna. A wolność to samotność. Dlatego bije tych, co się jej podobają.

RADOSNA: Nieprawda! Nieprawda!

Radosna podchodzi do okna i chwyta za pręty. Święta zaczyna się bić po głowie, Ana się lekko uśmiecha i kiwa. Nowa patrzy na nie z rozpaczą.

ANA:

Przeszło wiele lat, zanim

Zdarzyła się niespodzianka:

Ktoś zastukał; i przyszło mi na myśl,

Że drzwiom przecież brakuje zamka.

Zdmuchnąłem lampę, na palcach

Podkradłem się bliżej i
Podniosłem obie ręce
W niemej modlitwie do drzwi.

Wchodzi Matka z dużą torbą. Rozgląda się z lekkim popłochem.

MATKA: Dzień dobry... *(podchodzi do Nowej, obejmuje ją)* Przywiozłam ci rzeczy.

NOWA: *(szepcze)* Nie chcę tu zostać.

MATKA: Kochanie...

NOWA: Nie mogę tu zostać.

MATKA: Dobrze, tylko nie wiem, czy...

NOWA: Proszę!

RADOSNA: Zostawisz mnie, co? Zostań, Weroniczko! Tylko do jutra!

MATKA: Weronika idzie do domu.

RADOSNA: Wiedziałam. Ale ja będę dobra dla ciebie, naprawdę. Kocham cię. Proszę, Weroniczko kochana, tak cię proszę!... I z kim ja tu zostanę? Nie zostawiaj mnie!

*Radosna płacze. Nowa patrzy na nią ze współczuciem.
Ciemność.*

VI. NOCNY

Półmrok. Pustka. Gwizd ptaka. Nowa stoi w tym samym miejscu. Pierwsze akordy poloneza Ogińskiego. W takt poloneza wchodzi uśmiechnięte pary: Szef z Szefową, Ana ze Świętą, Radosna idzie sama, na widok Nowej rozpromienia się.

RADOSNA: Mam szczęście! To przez czerwone majtki! Mówili, włóż czerwone, na pewno zdasz! W ogóle bielizna jest ważna, nie?

SZEFOWA: A dokoła Adasia skakałaś?

ANA: Wszystkieśmy skakały.

SZEF: A buty? Gdzie buty? Ty wiesz, jak ciężko było je zdjąć?

RADOSNA: Ktoś mnie rozbierał. Nic nie pamiętam!

SZEFOWA: Poszłam do fryzjera, bo chciałam mieć loki.

NOWA: Żeby w takich butach przychodzić!

ŚWIĘTA: 120 złotych od osoby, restauracja w hotelu Europa.

ANA: Każdy ma prawo jakoś skończyć.

SZEF: Nikt nie może być poddawany torturom, ani okrutnemu, poniżającemu traktowaniu.

ŚWIĘTA: *(śmiejąc się)* Ekocyd i sozologia.

ANA: Monitoring całodobowy.

RADOSNA: Liberalizacja. Dążenie do dążenia.

SZEFOWA: Każdy ma prawo do ochrony zdrowia.

SZEF: Każdy ma prawo do nauki.

ANA: Każdy ma swojego szefa.

ŚWIĘTA: Każdy ma... wysoką komisję od wysokich spraw.

NOWA: Każdemu zapewnia się...

SZEFOWA: Każdemu zapewnia się wolność nauczania.

SZEF: Władze publiczne prowadzą politykę zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych w szczególności przeciwdziałają bezdomności i wspierają rozwój budownictwa socjalnego.

NOWA: Każdy ma prawo wyboru...

SZEFOWA: Każdy ma prawo wyboru miejsca pracy.

ŚWIĘTA: Każdy ma prawo być człowiekiem, albo nim nie być.

ANA: Każdy ma prawo powiedzieć – dziękuję, ja wysiadam.

RADOSNA: Każdy ma prawo do ochrony własnego życia.

ANA: Każdy ma problemy.

SZEF: Każdy pozostający bez pracy nie z własnej woli i nie mający środków utrzymania ma prawo do zabezpieczenia socjalnego.

NOWA: Każdy ma prawo do ochrony. Zdrowia.

SZEFOWA: Współczesne rodziny są małymi, maleńkimi komórkami.

ANA: Dzieci do 18 roku życia podlegają władzy rodzicielskiej.

ŚWIĘTA: Dziecko musi wykonywać to, czego oczekują od niego rodzice.

SZEFOWA: Jeżeli dziecko jest pełnoletnie i pozostaje we wspólnym gospodarstwie domowym, to ma obowiązek przestrzegania norm i reguł, które ustalają rodzice.

ANA: Nikt nie może być poddawany torturom, ani okrutnemu, poniżającemu traktowaniu.

RADOSNA: Każdy ma prawo do szczęścia w nieszczęściu.

ŚWIĘTA: Każdy ma prawo do być albo nie być, bez pytania.

SZEF: Głębokie, prawdziwe jest tylko to, co ukryte. Dlatego tak mocne są uczucia niskie.

ANA: Mówię im, że jadłam, a oni – co jadłaś? Pokazuję miskę z resztkami płatków. I jest w porządku.

ŚWIĘTA: Ciągłe mnie pytają, co chcę robić. Nie wiem. Nic. Spać. Spać.

Wyciemnienie.

VII. DZIENNY

Pokój. Po prawej stronie tapczan, na którym pod kołdrą leży Nowa. Po lewej książki ułożone w kilka stert Biurko, szafa, zasłonięte okno. Na szafie duże pudełko puzzli.

Wchodzi Matka. Cicho, żeby nie zbudzić córki, sprząta z jej biurka jakiś zeszyt, przygląda się mu przez chwilę, potem nakrywa prześcieradłem stertę książek, patrzy na efekt, nie podoba się jej, odkrywa książki. Odsłania okno. Z biurka bierze przenośny magnetofon i stawia przy tapczanie. Nowa otwiera oczy.

NOWA: Mamo...

Matka podchodzi, siada przy niej.

MATKA: Jak się czujesz?

NOWA: Lepiej.

MATKA: Były telefony. Mówiłam, że śpisz.

NOWA: To dobrze.

MATKA: Będą jeszcze dzwonić.

NOWA: Nie chcę z nikim rozmawiać. (...) Mamo... przepraszam cię. Bardzo was przepraszam.

MATKA: Kochanie...

NOWA: Tak mi wstyd! Wszystko zniszczyłam. Jakbym nagle... jakbym wyszła z własnego życia. Jestem taka... obca dla siebie.

MATKA: Odpoczniesz, wrócisz do sił, wszystko się unormuje.

Krzyk ptaka. Nowa podnosi się.

NOWA: Słyszałaś? To ten ptak.

MATKA: Jaki ptak?

NOWA: Co mnie budził w nocy.

Matka chce ją przytulić, ale dzwoni telefon, więc się podrywa. Nowa zatyka uszy.

MATKA: Pewnie do mnie.

Matka wychodzi. Nowa podnosi się na łóżku, patrzy na biurko.

MATKA: *(zza sceny)* Tak. Chwileczkę. *(wchodząc, do córki)* Michał.

NOWA: *(po chwili wahania bierze słuchawkę)* Halo? No, to ja.

Matka wychodzi.

NOWA: No, cześć. Już lepiej. Mówili ci? Nie, nie jestem chora. Jeszcze trochę słaba. Osłabiona. Tak, na pewno. A co u ciebie? To dobrze. Na pewno. Na pewno świetnie. Przyjdziesz? *(kryjąc rozczarowanie)* Rozumiem. No jasne. To może nawet lepiej. A jutro? Dobra. Dzięki. No cześć.

Nowa kładzie słuchawkę na podłodze, przykrywa się kołdrą, po chwili ją odrzuca, siada.

NOWA: Mamo!

MATKA: *(zza sceny)* Słucham?

Matka wchodzi z kartką w ręce.

NOWA: Czy wczoraj wieczorem ktoś tutaj był?

MATKA: Prosiłaś, żeby nikt nie przychodził, więc nawet nie weszli. Dzwoniła dyrektorka, i wychowawczynie. Pytały o twoje zdrowie.

Chwila ciszy, Matka zbliża się do okna, mówi, jakby czytała tekst z kartki.

MATKA: Może wstaniesz? Ładny dzień dzisiaj.

NOWA: Przypomniały mi się takie różne rzeczy. Gdzie są moje buty?

MATKA: Buty?

NOWA: Sama je zdjęłam?

MATKA: Słuchaj, *(zerka na kartkę)* ten lekarz w klinice, on był miły, prawda? Nie chciałybyś z nim porozmawiać?

NOWA: Nie. Mamo, ja nie jestem...

MATKA: Nie, nie jesteś!

NOWA: To dlaczego tak się stało?

Wchodzi Tunia. W jednej ręce trzyma marynarkę Nowej, w drugiej duży, plastikowy klocek.

TUNIA: Dzień dobry. Przepraszam, chłopczyk mnie wpuścił. Bardzo miłutki. I jak urósł! Niesamowicie! Przyniosłam marynarkę.

NOWA: *(zdziwiona)* Dziękuję.

Matka bierze marynarkę z rąk Tuni, otrzepuje ją i wiesza w szafie.

TUNIA: *(kładąc klocek na kółdrze w nogach tapczanu)* Tak pięknie państwo mieszkają! Widzę, że już z tobą dobrze, Weroniczko. Bardzo się cieszę! Nie pamiętasz mnie? Jola z czwartej „B”. Taka blondynka z warkoczem.

NOWA: *(niepewnie)* Jola?

TUNIA: Moja siostra.

MATKA: To ja was może zostawię.

NOWA: Mamo! Nie musisz.

TUNIA: Ja tylko na chwilę. Tunia jestem. Tu jest mój adres i telefon. Piękny dzień, prawda? Chciałoby się zrzucić te wszystkie płaszcze, pancerze i włożyć sandały! Ale już niedługo! Jeszcze trochę i wyfruniemy z klatek.

MATKA: Optymistyczne.

TUNIA: Wszyscy potrzebujemy skrzydeł. A tu każdy niestety ma swoją klateczkę, prawda?

MATKA: Przepraszam. A gdzie była ta marynarka?

TUNIA: Nie pamiętasz, Weroniczko? Egzamin z języka polskiego... Moja siostra Jola. Z warkoczem. Nie pamiętasz?

NOWA: *(niepewnie)* Pa...miętam, ale ja...

TUNIA: Nie możesz pamiętać! Ona nie zdawała.

MATKA: *(zapraszając ją do wyjścia)* Jeszcze raz bardzo pani dziękujemy.

TUNIA: Tunia, proszę do mnie tak mówić. I proszę się nie denerwować. I nie martwić. Nie jesteście same! To nasza wspólna sprawa! Chodzi o znalezienie najlepszego wyjścia z tej trudnej, bynajmniej nie jednostkowej sytuacji. Ja wiem, co przeżywać. Przede wszystkim niedowierzanie. *(w stronę Nowej)* To niemożliwe, że właśnie mnie się to przydarzyło! I myśli, bardzo męczące...*(do Matki)* Gdzie jako opiekunka zrobiłam błąd?

MATKA: *(bardziej stanowczo)* Pani Tuniu. Bardzo dziękujemy...

TUNIA: Żadna fatyga. W końcu żyje się dla innych, nie dla siebie. Piękny ogród państwo mają. Drzewa, to jest to, czego trzeba człowiekowi miasta. Zwierzęta, ptaki... Tyle, że trzeba o to dbać. Pielić, przycinać... No, chodzi o prawdziwy kontakt z przyrodą, ludźmi, a nie tylko te wyjściu szczurów. Aha, przepraszam, w kieszeni była karteczka.

Wyjmuje kartkę i podaje Nowej. Nowa chowa ją pod poduszkę.

TUNIA: Dobrze, że nie znaleźli, co? Przysłałam tu jak najszybciej, zanim się nie zacznie ta cała ich kampania. Żeby ich uprzedzić. Dlatego jestem.

MATKA: Może jednak porozmawiamy gdzie indziej?

TUNIA: To dotyczy córki. Ona jest główną zainteresowaną i ona się teraz najbardziej obwinia, a ja chcę jej powiedzieć bardzo jasno i wyraźnie - to nie jej wina. Nie twoja wina,

Weroniko! I nie tylko ty cierpisz. Cierpi dużo innych. Tych najbardziej wrażliwych, wartościowych. A prawdziwi winowajcy mają się świetnie.

MATKA: Winowajcy?

TUNIA: Czy macie pojęcie, kto naprawdę nami rządzi? Jaka siatka zależności obejmuje świat? Komu zależy na tym, aby najmłodsze pokolenie ogłupić i omamić?

MATKA: To naprawdę nie jest dobry moment!

TUNIA: Czekają nas następne egzaminy. A potem jeszcze następne. Pogoń za czym? Za jakimi wartościami? Od początku karmią nas strachem. Żyjemy więc w ustawicznym stresie. Owszem, niektórzy mają mocniejszy system nerwowy. Wytrzymują. A inni? Czy ma zapanować prawo dżungli? Nie! To tylko ich perfidna metoda. Zastraszyć, a potem podać odpowiednie treści! Wystarczy zanalizować pewne tematy, a od razu wiadomo czym to pachnie i do czego zmierza. *(do Nowej)* Byłaś w klinice, prawda? Masz dokumenty z rozpoznaniem? *(do Matki)* Trzeba zbierać dowody! Pani wie, w jakiej sytuacji jesteśmy? Jeszcze chwila, a poddani zostaniemy zalewowi całkowicie nam obcej, pozbawionej wartości kultury. Trzeba się bronić!

MATKA: Pani należy do jakiejś organizacji?

TUNIA: A ta stagnacja, upadek - czyja to robota? Kto nam wmawiał, że jesteśmy gorsi, tępi, ograniczeni, nie umiemy, nie potrafimy, nie nadajemy się? Kto nam podcina te szybko, cudownie rozwijające się skrzydła?

MATKA: Mój Boże, dlaczego pani nam to mówi?

TUNIA: Bo jesteście tego procesu żywym dowodem!

Zapada cisza. Nowa zamyka oczy, obejmuje kolana ramionami.

TUNIA: Tak jest, proszę pani! Trzeba uruchomić prasę, radio, telewizję. I trzeba koniecznie złożyć doniesienie do prokuratora. Gdyby się udało, gdyby zdarzyła się na przykład śmierć, czy próba samobójcza, musi być dochodzenie, ale teraz, oni teraz wszystko chcą zatuszować!

MATKA: Jak śmierć? O czym pani mówi?

TUNIA: Oni twierdzą, że... moja siostra jest wariatką. Pięknie! A ja się pytam, dlaczego? W naszej rodzinie nigdy nie było takich rzeczy! Kto jest zatem za to odpowiedzialny? Zrobiłam dokładne rozeznanie. Mam materiały, cały czas jestem aktywna! I dlatego chciałam was prosić, bardzo prosić, nie puszczajcie im tego płazem. Zwłaszcza teraz. Musimy stanąć razem do walki! Razem! Wtedy wygramy.

Matka zauważa strach i zmęczenie córki.

MATKA: Proszę zostawić swój adres. Teraz córka musi odpocząć. To jest za świeże, żeby o tym mówić.

TUNIA: Ja wiem, co pani czuje, przechodziłam to samo. Ale ja wiem, że oni teraz będą dzwonić, dopytywać się, pokażą, jacy są dobrzy. Ja wiem, może pojedynczo to oni nie są tacy źli, ale dlaczego hodują potwory! Dlaczego je chronią? Dlaczego plenią chorobę, która zaczyna nas toczyć jak rak?

MATKA: *(zdecydowanie ja wypraszając)* Pani Tuniu, dobrze, zastanowimy się, ale nie dziś.

TUNIA: W porządku. Zdzwonimy się jutro. A mąż gdzie, w pracy, co?

MATKA: Chodźmy.

TUNIA: To pa, zdrowia życzę. *(całuje Nową w policzek)* Ucałowania od Joli.

NOWA: A gdzie ona jest?

TUNIA: Też chciałabym wiedzieć.

Nowa kładzie się, nakrywa kołdrą. Kłosek spada. Szum. Wyciemnienie.

*Przez pogrążony w półmroku pokój przebiega Radosna nieudolnie odbijając piłkę.
Piłka wypada jej z rąk i toczy się za scenę. Radosna siada na środku pokoju, zdejmuje buty, sweter, spódnicę, śmieje się, podśpiewuje, tańczy dokoła swoich rzeczy, a potem szybko, patrząc czy nikt jej nie podgląda, wrzuca je do szafy. Wybiega ze sprytnym uśmieszkiem.*

VIII. WIECZORNY

Ten sam pokój. Rozjaśnia się. Wchodzi Chłopak. Nowa jest zaskoczona, ucieszona.

CHŁOPAK: Hej, kurczaczku.

NOWA: To ty? Przecież...

CHŁOPAK: Ojciec mi pożyczył wóz.

Chłopak podchodzi do Nowej, obejmuje ją, całuje.

CHŁOPAK: (czule) No i narozrabiałaś.

NOWA: Przyszedłeś, żeby na mnie krzyczeć?

CHŁOPAK: Wolałbym ci przylać.

Nowa odsuwa się. Chłopak ją przygarnia.

CHŁOPAK: Ale tego nie zrobię, mama usłyszy.

NOWA: (przytulając się) Dobrze, że jesteś.

CHŁOPAK: Przyszedłbym wczoraj, ale wiesz...

NOWA: Wiem.

CHŁOPAK: Nie myślałem, że tak będzie.

NOWA: Przepraszam. Przepraszam cię.

CHŁOPAK: Nie, no co ty! Ja tylko... Nie mam pretensji przecież!

NOWA: Wiem. (...) Poszło ci dobrze?

CHŁOPAK: Chyba tak. Łatwe były zadania. A u was to w ogóle! Na pewno byś napisała. Na szóstkę. U nas niby pilnowali. W komisji był facio z kuratorium. Linijką sprawdzał odległość między stolikami. I dyrektor łąził, zaglądał. No, mówię ci. Ale i tak ściągałem. Wszyscy ścigali. A u was to podobno był luz zupełny. Krzycho normalnie sobie kartki podmienił i udawał, że to brudnopis. A komisja udawała, że nie widzi.

NOWA: Musimy o tym mówić?

CHŁOPAK: Przepraszam.

Chwila ciszy. Siedzą objęci, przytuleni, ale...

NOWA: Wiesz, miałam taki sen. Spadały z nieba buty, mnóstwo butów. Chodziłam między nimi i próbowałam znaleźć coś dla siebie. A one były albo bardzo znoszone, albo pojedyncze.

Więc zaczęłam szukać pary. To było trudne, ale w końcu znalazłam. Takie brzydkie, liche, brudnożółte gumiaki. Przymierzyłam. Były za ciasne. A tak się cieszyłam, że je znalazłam.

CHŁOPAK: Ty to masz sny!

NOWA: Nie wiem, czy to był sen. (...) Możesz otworzyć szafę?

CHŁOPAK: Jasne. *(Wstaje, podnosi klocek, kładzie go na szafie. Otwiera szafę)* A po co?

NOWA: Moja marynarka. Wisi tam?

CHŁOPAK: Tak.

NOWA: A buty?

CHŁOPAK: Nie. Butów nie ma.

NOWA: *(z ulgą)* To dobrze.

Chłopak wraca na tapczan, obejmuje Nową.

CHŁOPAK: Martwię się o ciebie.

NOWA: Wiem. Przepraszam.

CHŁOPAK: Chciałem wcześniej przyjechać, ale ... Wiesz, jaka jest matka.

Jej zależy, żebym jak najlepiej zdał. No wiesz, cały rok płacili za pieprzone korepetycje, to teraz wymagają. No i co? Maturę zdam, ale studia...

NOWA: Też zdasz.

CHŁOPAK: Osiem osób na miejsce. I tak wyląduję na płatnych.

NOWA: Zdasz. Jesteś obkuty i... zrównoważony.

CHŁOPAK: Nie powiedziałbym. A... jak się czujesz, tak w ogóle? Lepiej już?

NOWA: Tak.

CHŁOPAK: No widzisz, cholera. Fatalnie się złożyło. Akurat teraz!

Cisza.

CHŁOPAK: Ale, co to było? Co ci się stało właściwie?

NOWA: Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

CHŁOPAK: Może jakbyś wcześniej poszła do tego psychologa, to jakoś... Byłaś w szpitalu?

NOWA: Zawieźli mnie. Zostałam... bo chciałam... I wyszłam, bo chciałam...

CHŁOPAK: A może powinnaś tam zostać, sorry, ale... Bo po co są takie szpitale? Przecież to się leczy. No... te problemy z psychiką.

NOWA: W szpitalu...

CHŁOPAK: Nie wiem, nie znam się. A słyszałaś? Chłopakom poszło dobrze. Wszystko było takie proste! Bym nie wymyślił. Chociaż mi mówili, że tak jest. Wszystkim poszło dobrze, nawet.... wszystkim.

Cisza.

NOWA: Tak. Każdy kretyń potrafi zdać maturę. Oprócz mnie.

CHŁOPAK: Co ty! Bzdura! Za rok normalnie zdasz!

NOWA: Za rok?

CHŁOPAK: A jak? *(zaniepokojony)* Coś ci jeszcze jest?!

NOWA: Mogę nawet zdawać przed wakacjami.

CHŁOPAK: Super! No, żebyś jeszcze wstępne mogła zaliczyć. Bo potem na studiach to już spoko. Jeszcze tylko studia i koniec.

Nowa milczy.

CHŁOPAK: No, żeby to jak najszybciej mieć za sobą.

NOWA: Nic nie pamiętam...

CHŁOPAK: Na razie. Nie będzie tak stale.

NOWA: Skąd wiesz?

CHŁOPAK: Daj spokój! Przecież ci przejdzie...

NOWA: Jak wysypka?

CHŁOPAK: Zbyt wiele sobie wyobrażasz. I przejmujesz się jak...

NOWA: I trzeba wziąć się w garść. Tak mówiłeś. Wziąć się w garść! To jakbyś przyszedł do chorego na gripę i powiedział – trzeba być zdrowym, czemu pan leży i gorączkuje?

CHŁOPAK: Przeginasz.

NOWA: Michał...

CHŁOPAK: Nie przyszedłem się kłócić.

NOWA: Wiem. Przepraszam.

Kłopotliwa cisza.

CHŁOPAK: Wiesz, mamy... mam ustne już w poniedziałek.

NOWA: Rozumiem.

CHŁOPAK: Muszę się uczyć.

NOWA: Tak. Skończysz w czerwcu. A potem nasz wstępne.

CHŁOPAK: Nie no, spotkamy się po ustnym chyba.

NOWA: Chyba?

CHŁOPAK: A co? Nie chcesz?

NOWA: Ja?

CHŁOPAK: Dlaczego tak mówisz? Nie jestem idiotą!

NOWA: Przepraszam.

CHŁOPAK: Nie przepraszaj mnie! Ciągłe mnie przepraszasz!

Chłopak nagle się mityguje i mocno przytula Nową. Zza sceny słychać dzwonek telefonu.

CHŁOPAK: Co my robimy, kurczaczku? Dajmy spokój.

Nowa zamyka oczy, uśmiecha się blado.

NOWA: Myślisz, że to przejdzie?

CHŁOPAK: Jasne! Niepotrzebnie się tak... Bo o co to chodzi? Taka byłaś zawsze... I nagle...

NOWA: To się każdemu może stać.

CHŁOPAK: Na pewno nie każdemu.

NOWA: Myślisz, że to sprowokowałam?

CHŁOPAK: Nie, ale pozwoliłaś... ale czasem się wdajesz w takie nastroje... Mówiłem ci, żebyś zdjęła ten plakat z krzykiem, żebyś nie patrzyła. Za często na to patrzyłaś. A masz wyobraźnię i dlatego. To może działać jak odlot.

NOWA: Co?

CHŁOPAK: Obraz, jakaś muzyka, książka. Jakbyś była medium.

NOWA: Co ty mówisz?

CHŁOPAK: Wmówiłaś sobie, znaczy, no, ty za bardzo wchodzisz we wszystko. Nie musisz ćpać, bo odlatujesz, jak coś dobrego załapiesz. Pamiętasz, jak się trzęsłaś, jak płakałaś na...

NOWA: Dobrze już.

CHŁOPAK: Nie jest dobrze! Sama sobie szkodzisz.

NOWA: Przepraszam.

CHŁOPAK: Nie przepraszaj! (...) Dobrze jest nie przeginać.

NOWA: Nie czytać, nie słuchać, nie oglądać, nie myśleć.

CHŁOPAK: Wera...

NOWA: Nie chcesz mnie zrozumieć.

CHŁOPAK: Ja? Ja cię nie chcę zrozumieć? A co ja robię bez przerwy? Co jeszcze mogę zrobić? Nie jestem lekarzem, do cholery.

NOWA: Bądź ze mną.

CHŁOPAK: Jestem. Nawet nie wiesz, co musiałem wymyślać, żeby mi ojciec dał auto.

NOWA: Wiem. Przepraszam.

Dzwoni komórka. Chłopak odbiera.

CHŁOPAK: Tak. Jeszcze jestem w drodze. Wiem. Zaraz będę. Korki są. Cześć.

Chowa telefon.

CHŁOPAK: Matka. Ma wyczucie. Normalnie mnie ściga.

NOWA: Wie, że tu jesteś?

CHŁOPAK: A co za różnica?

NOWA: Nie chce, żebyś się ze mną widywał?

CHŁOPAK: Coś ty, sama mnie pytała, czy dzwoniłem.

NOWA: I dlatego zadzwoniłeś?

CHŁOPAK: Zwariowałaś! (*speszony*) Przepraszam.

NOWA: (*uśmiechając się*) Teraz ty. No to jedź już. Rodzina czeka.

CHŁOPAK: Poczekaj.

NOWA: (*wyjmując zza tapczanu maskotkę - misia*) Weź. Nie przydał się.

CHŁOPAK: Dałem ci.

NOWA: Weź. Źle mi się kojarzy.

Chłopak niechętnie bierze zabawkę, nie bardzo wie, co z nią zrobić.

CHŁOPAK: Dobra, to już pójdę.

Wstaje, nachyla się nad Nową, obejmuje ją i całuje w nadstawiony policzek.

NOWA: Powodzenia.

CHŁOPAK: Wera, to tylko przejściowe. To minie, zobaczysz. Wiesz, taki czas i w ogóle. Wszyscy są wykończeni. Taki jest w końcu system. Trzeba się bronić.

NOWA: (*obojętnie*) Tak, wiem.

CHŁOPAK: Zadzwonię.

NOWA: Zadzwon.

CHŁOPAK: Cześć.

Chłopak wychodzi. Nowa włącza magnetofon, z muzyką Strawińskiego. Siedzi na łóżku, powoli opuszcza nogi na podłogę. Do pokoju po chwili zagląda Matka.

MATKA: W porządku?

NOWA: Tak.

MATKA: Śpieszył się.

NOWA: Kto przedtem dzwonił?

MATKA: Dziennikarka. Pytała bardzo ogólnie. Píše o maturzystach, nie wymieni cię nawet z imienia. Potwierdziła to, co mówiła dyrektorka. Trzeba napisać dwa pisma...

NOWA: Mamo!

Dzwoni telefon.

MATKA: *(na odchodnym)* Musimy coś postanowić.

Wychodzi.

NOWA: Ja muszę, mamo! Ja!

Po chwili sięga pod poduszkę, wyjmując kartkę, wstaje, podchodzi do okna, otwiera je, głęboko oddycha. Z kartki robi najprostszą jaskółkę i wypuszcza ją przez okno.

Powolne wyciemnienie.

IX. ODDZIAŁ DZIENNY I NOCNY

Półmrok rozświetlany punktowym światłem. Radosna i Ana na środku pokoju pochylają się nad stertą dużych, kolorowych klocków. Święta rozrzuca puzzle. Nowa stoi przy otwartym oknie.

NOWA: To się nie zdarzyło. Nie zdarzy się to, co teraz będzie. To tylko fikcja.

ŚWIĘTA: *(rozkładając paczkę z puzzlami)* Jednak puzzle!

RADOSNA: *(układa klocki jeden na drugim)* Będzie wieża. Z oknami na wszystkie strony świata. Zawsze mogę zejść na dół i pobyc z kimś bliskim.

ANA: *(obudowuje się klockami wokół)* Wolę warownię. Możecie mnie odwiedzić!

RADOSNA: Balkony, tarasy, schody. Na dachu wielki park. Na dole sala balowa.

ANA: I ogrody. Ogromne.

ŚWIĘTA: I świątynie...

RADOSNA: I góry, lasy, pola. Do przebiegnięcia.

ANA: I kamienie. I muszle.

ŚWIĘTA: *(przypasowując puzzle)* Jedni odchodzą, drudzy przychodzą...

Nowa podchodzi, bierze kilka klocków, układa na parapecie zamek.

ŚWIĘTA: Może należymy do innego czasu?

ANA: Raczej do innej przestrzeni.

RADOSNA: To znaczy, że jesteśmy bliżej tego, czego inni się boją?

ANA: Oni boją się nas. Ja też się bałam. Pamiętam taką staruszkę, siwiuteńką, z ulicy Długiej. Chodziła o lasce i prowadziła ze sobą burzliwe dysputy. Szłam do szkoły i wciąż ją spotykałam. Czasem mówiła do mnie. Tak się jej bałam, że nakładałam drogi, żeby ją ominąć.

ŚWIĘTA: U nas był Wojtuś. Stał przed sklepem i pytał: „Gdzie idziesz? Ładny jestem? A kochasz mnie? Bardzo mnie kochasz?”

RADOSNA: Gdybym żyła sto lat wcześniej, może nie było by problemu?

ANA: Albo byłby większy. Stos.

ŚWIĘTA: Może byłybyśmy święte?

RADOSNA: Ty jesteś święta!

ŚWIĘTA: *(ze śmiechem)* Nie przypominaj mi!

RADOSNA: Nowa, wrócisz do nas?

NOWA: Chyba nie. Nie.

ŚWIĘTA: Zdradziłaś nas?

NOWA: Nie! Pamiętam.

ANA *(zaglądając jej przez ramię)* Udało ci się?

NOWA: To bardzo cienka linia.

RADOSNA: Myślisz, że dasz sobie radę?

NOWA: Śnił mi się lew.

RADOSNA: Mnie się tylko króliki śnią.

ANA: Uporać się z sobą, nikogo nie winiąc, to trudne.

NOWA: Próbuję nie winić siebie.

RADOSNA: Czasem sama o sobie mówię „wariatka”, a czasem się wściekam, jak ktoś tylko o tym wspomni.

ŚWIĘTA: Przyjdiesz kiedyś do mojej wieży?

ANA: Nie przychodź.

RADOSNA: Spotkamy się kiedyś, ale czy poznamy? Już nie pamiętam, jak wyglądasz.

NOWA: Ja was pamiętam.

ANA: Nie musisz pamiętać nas! Pamiętaj o nas!

ŚWIĘTA: Nasza samotność jest podobna do twojej. Może trochę głębsza.

RADOSNA: Tak bardzo lubię tańczyć!

ŚWIĘTA: Umieć być szczęśliwą bez poczucia winy. I bez pytania kim jestem.

ANA: Nie jestem pewna, ale chyba uda mi się jeszcze coś dobrego zrobić. Żeby życie było proste, bez komplikacji.

ŚWIĘTA: W mojej wieży będą dwa miękkie fotele.

RADOSNA: A na dole mały zakład fryzjerski. Ufarbuję włosy na pomarańczowo.

ANA: Będę miała psa. I kotkę.

ŚWIĘTA: Nie jestem gorsza czy lepsza.

ANA: Twórczość nie jest ucieczką. Jest dopełnieniem.

RADOSNA: *(zaczyna tańczyć)* Tańczymy w kółko.

ŚWIĘTA: *(skupiona nad układanką)* I zgadujemy!

ANA: A sekret siedzi w środku – wie, czego my nie wiemy.

Radosna potrąca w tańcu swoją wieżę, klocki rozsypują się, ale jej to nie martwi, tańczy nadal.

RADOSNA: Chyba umiem przekonać innych, żeby się mnie nie bali.

W tańcu przewraca również budowlę Any.

ŚWIĘTA: I budujemy, budujemy!

ANA: Wieże, mury, warownie. I wszystko na nic.

NOWA: Drzwi i okna. Wielkie bramy.

ŚWIĘTA: Cholera! To jest za trudne! *(jednym gestem burzy układankę)*

NOWA:

Przeszło wiele lat zanim

Zdarzyła się niespodzianka:

Ktoś zastukał; i przyszło mi na myśl,

Że drzwiom przecież brakuje zamka.

ANA:

Dość więc było zastukać,

A opuściłem klatkę,

By ukryć się w świetcie i z wiekiem

Zmieniać – stopniowo, ukradkiem.

RADOSNA: Ukryć w świetcie!

ŚWIĘTA: Zmieniać się. Ukradkiem?

ANA Myślisz, że to o tobie?

NOWA: *(wskazując na swoją lekką, pełną prześwitów budowlę w oknie)* Udało mi się.

Radosna, Święta i Ana patrzą na siebie i uśmiechają się.

Włącza się projektor z nagraniem ulicy, dziewczynom nie przeszkadza film, przeciwnie, po chwili pojawiają się na nim pojedynczo wmieszane w tłum. Kolejno znikają ze sceny.

Koniec.